

Opera jest kobietą

Moja miłość do opery rozpoczęła się, kiedy jako uczeń szkoły muzycznej I stopnia wybrałem się do Teatru Wielkiego w Łodzi po raz pierwszy na spektakl operowy. Wcześniej kilka razy zdarzało mi się oglądać balet, z tamtego okresu szczególnie zapamiętałem spektakle „Kopciuszka” oraz „Królowny Śnieżki i siedmiu krasnoludków”. Następnie wybrałem się na operę – była to „Carmen” Georges’a Bizeta. Z perspektywy czasu wiem, że jest to jeden z najlepszych tytułów, aby rozpocząć swoją operową przygodę. W moją pamięć na zawsze zapadła barwna i rytmiczna warstwa muzyczna tej opery, zapamiętałem także wszystkie szczegóły scenografii i kostiumów spektaklu. Ogromne wrażenie wywarła na mnie Bernadetta Grabias, wcielająca się w postać tytułowej Cyganki. Jej mezzosopran o zmysłowej, ciemnej barwie wprost rzucił mnie na kolana. Tak rozpoczęła się moja przygoda z operą, która wkrótce stała się moją największą życiową pasją.

Kiedy po zdaniu matury i otrzymaniu indeksu Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Medycznego przeprowadziłem się do Łodzi, coraz bardziej regularnie zacząłem chodzić do teatrów i filharmonii oraz śledzić uważnie ich repertuary. Bernadettę Grabias miałem szczęście podziwiać na scenie wielokrotnie, w różnych rolach i operach. Obecnie zdarza mi się nawet pójść po raz kolejny na to samo przedstawienie w podobnej obsadzie. Artystka ta wciąż największe wrażenie wywiera na mnie jako temperamentna, ognista Carmen. Z żywym zainteresowaniem obserwuję, jak grana przez nią bohaterka zmienia się, dojrzewa – zarówno interpretacyjnie, jak i głosowo. Zawsze z ogromną przyjemnością i z nie mniejszym wzruszeniem.

Moje kolejne wspomnienie, którym chciałbym się podzielić, dotyczy opery „Halka” Stanisława Moniuszki, na którą to – będąc na pierwszym roku studiów – wybrałem się pewnego wiosennego dnia. Obsadzona w roli tytułowej Halki Anna Wierzbicka urzekła mnie swoją interpretacją. Jej Halka nie była biedną i cierpiącą, pochodzącą z gór dziewczyną, ale dojrzałą i kochającą kobietą, mocno przeżywającą nieszczęśliwą miłość. Mówiąc krótko, zachwyciłem się. Od tamtej pory staram się być na większości spektakli tej artystki. Anna Wierzbicka dysponuje głosem o niesamowitej intensywności w przekazie emocjonalnym i szerokiej palecie barw. Połączenie tych atutów ze swobodną grą aktorską sprawia, że grane przez sopranistkę bohaterki to pełnokrwiste postaci, wobec których nie sposób przejść obojętnie.

Ostatnia, trzecia historia wydarzyła się kilka tygodni temu. W połowie lutego bieżącego roku wybrałem się na premierowy spektakl „Traviaty” Giuseppe Verdiego. Przyznam, że byłem dosyć sceptycznie nastawiony wobec zapowiadanej przez reżyserkę inscenizacji.

Z teatru wyszedłem jednak zachwycony z jednego powodu. Wcielająca się w postać Violetty Valéry Joanna Woś zaprezentowała zniewalającą, wzruszającą kreację wokalo-aktorską. Jej bohaterka to kobieta szczęśliwie, a następnie tragicznie zakochana, poniżona przez ukochanego, a w finale spektaklu umierająca na suchoty. Wszystko to zostało znakomicie odzwierciedlone zarówno za pomocą wiarygodnego aktorstwa, jak i doskonałej dyspozycji wokalne. Po obejrzanym spektaklu pozostawałem pod tak wielkim wrażeniem, że w ciągu kolejnych kilku dni wybrałem się na ten sam spektakl po raz drugi.

Repertuar operowy stanowi ogromną skarbnicę różnorodnych i fascynujących postaci. Wśród nich liczną grupę stanowią kobiety, które kochają, cierpią, przeżywają dramaty, doświadczają dokładnie tych samych trudności, co my współcześnie. Role operowych heroin to prawdziwe, wielowymiarowe portrety psychologiczne, a wyzwalone przez muzykę emocje w teatrze operowym grają pierwsze skrzypce i stanowią pomost pomiędzy artystami a publicznością. Jedno jest pewne – bez operowych bohaterek nie byłoby tego gatunku. Przecież opera jest kobietą.

Panaceum 3/2024